

Władca 100 węzów

Szczególne upodobania wiedeńskiego bankowca

W Wiedniu mieszka pewien człowiek, zwany „królem 100 węzów”. Mieszka on przy jednej z ulic śródmieścia, a wygląd zwykły, szarej kamienicy nieczem nie zdradza, że w jej wnętrzu mieszka człowiek, który z zamiłowaniem zajmuje się hodowlą tych jadowitych stworzeń. Amator węzów nazywa się Edward Reichert i oprócz tego, że jest „królem węzów” — w życiu codziennym pełni funkcje wyższego urzędnika w jednym z banków wiedeńskich. Poza tym jest także członkiem koła śpiewaczego. O dziwnem się wydaje, że ten pocziwy mieszczuch upodobał sobie hodowanie groźnych gadów.

STWORZENIA DOMOWE

Jakże wygląda mieszkanie, w którym rolę zwierząt domowych odgrywają węże? Pokoje zastawione są starymi meblami mahoniowymi, a tylko pewna ilość drobnych, przywiezionych z krajów egzotycznych, przypomina o tem, że w mieszkaniu p. Edwarda Reicherta zamiast kota lub psa można zobaczyć węże.

Edward Reichert, zapytany o powód tego szczególnego upodobania, wzrusza ze zdumieniem ramionami — bo niby dlaczego, według jego zdania, węże mają być gorsze od psów lub kotów?

— Uważam, że piękny wąż jest tak samo miłym towarzyszem i efektywnym bibelotem w mieszkaniu, jak np. kot angorski.

— A gdzie są wychowankowie?

Edward Reichert chętnie i skwapliwie zaprasza do drugiego pokoju, w którym znajduje się szereg szklanych skrzyń. W tych to skrzyńkach mieszkają przysiaciele Edwarda Reicherta. Węże leżą spokojnie i tylko od czasu do czasu któryś z nich rozluźnia swoje skrzyty i porusza się, jakby płynnie za szklaną szybą.

W pewnym momencie urzędnik banku wiedeńskiego, p. Edward Reichert, otwiera drzwiczki szklanej skrzyni i wkładając rękę do środka, wyjmując jednego po drugim swoich pupilków. Głaszcze je pieszczotliwie, przemawia do nich w sposób przyjacielski. Ma się wrażenie, że węże rozumieją, co do nich mówi ten dziwny człowiek — pan Edward Reichert, urzędnik bankowy i „władca 100 węzów”.

PUSZCZA TROPICALNA... ZA SZKŁEM...

P. Reichert otwiera kolejno wszystkie szklane skrzynie, w których drzemią pogrążone w do-

farnienie jadowite gady. W jednej ze skrzyń urządzone jest coś w rodzaju miniaturowej puszczy południowo-amerykańskiej. W skrzyni rosną podzwrotnikowe rośliny, małe drzewa, a pośrodku znajduje się basen z wodą. To wszystko ogrzewane jest światłem lampy kwarcowej, aby zimnokrwistym lokatorom skrzyni dać wrażenie, że znajdują się w swojej tropikalnej ojczyźnie.

P. Reichert wyjmując węże i owija je sobie naokoło szyi i ramion. Gady wyciągają z charakterystycznym sykem płaskie lby w kierunku jego twarzy. Przez chwilę serce zamiera z obawy, że zatopią żądlą w ciele swojego opiekuna. Ale obawy są płonne, gdyż ten ruch lba i ten syk — to prostopo przyjazne powitanie.

— Czy nie obawia się pan ukąszenia węża? — P. Reichert zaprzecza z uśmiechem:

— Nie, nie obawiam się.

Zresztą był już w swym życiu sześciokrotnie ukąszony i prostopo jego organizm tak się przyzwyczaił do jadu, że ma wra-

nie, że ukąszenie węża nie stanowi obecnie dla niego niebezpieczeństwa. Zresztą jego wychowanie są tak do niego przywiązani, że niema obawy, aby któryś z nich mógł popełnić podobny „nietakt”.

— Jest jednak pewne, niezawodne lekarstwo, zapobiegające działaniu jadu — oświadcza p. Reichert. Zabieg jest bardzo prosty. Należy najzwyczajniej w świecie, natychmiast po ukąszeniu węża, rozkroić ranę i pozwolić, aby krew spływała jaknajobficiej. W ten sposób wszystkie jady spłyną wraz z krwią, nie dostając się do organizmu.

— Zresztą stwierdziłem, — mówi dalej, — że ukąszenie jednego węża stanowi rodzaj antidotum przeciwko ukąszeniu drugiego.

WŚCIEKŁA KOBRA

Bezwzględnie najmniej oswojoną wychowanką p. Reicherta jest jadowita kobra, którą trzyma w oddzielnej klatce. Żeby zmusić ją do ukąszenia się gościom, jej pan porusza mech długim prętem bani-

busowym. Po chwili daje się słyszeć charakterystyczny syk i ukazuje się głowa zagniewanej kobry, o błyszczących oczach. Kobra jest wyraźnie zdenerwowana i powoli wysuwa część swego półtorametrowego ciała na zewnątrz klatki. Spogląda błyszczącymi oczami i kołysze się, jakby szykowała się do skoku.

P. Reichert ostrzega:

— Nie trzeba się ruszać. Ruch prowokuje kobrę do rzucenia się na człowieka. Natomiast przy zachowaniu pewnej odległości i nieruchomej postawy kobra nie rzuci się sama.

W sąsiedniej klatce przebywa inny okaz, z którego p. Reichert jest dumny. Jest to wspaniały bca dusiciel, długi na trzy metry. Pograżony jest w drzemkę, z której wyrzyna go widok białej myszy lub szczura, którym p. Reichert żywi swego pupilka.

— Od 40 lat hoduję te zwierzęta — oświadcza „król węzów” — i stanowczo twierdzą, że są one równie miłe i przywiązane, jak psy lub koty.

Z pamiętników gangstera Adjutant Al Capone'a o bajecznych zarobkach swego szefa

Przed niedawnym czasem aresztowano w Rumunii i osadzono w więzieniu w Czerniowcach amerykańskiego bandytę Sama Burgera, oskarżonego o udział w morderstwie. Sam Burger w Ameryce należał do słynnej bandy Al Capone, a po jego śmierci przeniósł się do Europy i tu dokonał szeregu napadów i morderstw. Osadzony w więzieniu Burger zajmuje się pisaniem pamiętnika. Są to pamiętniki, stanowiące historię wypraw i napadów Al Capone i jego bandy.

Sam Burger, po ukończeniu szkoły powszechnej, — jak pisał — zaczął pracować w fabryce. Ale nie miał szczęścia lub też może o choty do pracy i we wszystkich gałęziach przemysłu, gdzie tylko udało mu się zdobyć jakieś zajęcie, porzucał je dość szybko lub też jego wyrzucano. Był tragarzem, pracownikiem w fabryce zabawek, był ślusarzem. Wreszcie przez dłuższy czas tułał się bez pracy, przemierzając głosem, i wtedy spotkał Al Capone.

Ten początkowo ułatwił mu do stanie posady kelnera w jednym z nocnych lokali w Chicago, a następnie zaangażował go, jako

członka swojej bandy. Ponieważ Sam Burger wykazywał wiele przywiązania dla króla gangsterów, stał się jego zaufanym i przybocznym adjutantem. Nikt więc tak dobrze, jak Sam Burger nie znał historii gangsterów chicagowskich.

Większą część pamiętnika poświęconą jest opisom interesów, jakie przeprowadzał Al Capone. Przedewszystkiem więc przez jakiś czas Al Capone był właścicielem nocnego baru p. f. „Cztery poręce”. W tymże lokalu był klub karciarzy oraz sprzedawano alkohol własnego wyrobu, fabrykowa-

ny przez bandę Al Capone'a. Alcoholic sprzedawano dość drogo, gdyż za litr klient płacił 25 dolarów. Potem przedsiębiorstwo szło nieco gorzej, gdyż zaczęły powstać konkurencyjne przedsiębiorstwa, zakładane przez inne bandy gangsterskie.

Wtedy to Al Capone przerzucił się na szmuglowanie alkoholu. Wszystkie te interesy — jak pisał — Sam Burger — przynosiły niezły dochód, gdyż sam nocny bar wart był przeszło 500.000 dolarów, a w safesie Al Capone spoczywała odłożona na czarną godzinę suma 3 milionów dolarów.

Czy po to tworzyliśmy przemysł Aby teraz sprowadzać z zagranicy?

W niezwykle ciężkim położeniu, graniczącym z ruiną, znalazły się krajowe fabryki maszyn i narzędzi rolniczych. Wskutek kryzysu i niewypłacalności rolnictwa fabryki te utraciły kapitały obrotowe i zmuszone zostały do zastanowienia produkcji, niektóre są nawet zamknięte.

Ponieważ ta sytuacja polskich fabryk stała się znana zagranicą,

fabryki krajowe otrzymują ostatnio od przemysłu zagranicznego propozycje, aby... podjęły się pośrednictwa sprzedaży zagranicznych maszyn i narzędzi rolniczych w Polsce.

Należy zaś zauważyć, iż fabryki krajowe posiadają tak wielkie możliwości produkcji, iż pokryć mogą całkowicie zapotrzebowanie polskiego rolnictwa

muszą mu oddać dobrowolnie Bengalję, Bengalję oraz Tenasserim, to jasne.

— Nie żądam przecież Cejlonu, — zachnął się Bahadur, — tylko tego, co mi się uczciwie należy. Nie uznaję imperjalizmu, ale co moje, to moje.

Zawzięty wróg brytyjskiego imperjalizmu był właśnie w trakcie uznawania za swoje... Radzputany i o krok od cesarskiej korony Niepodległych Indii, kiedy niespodziewanie... zasnął

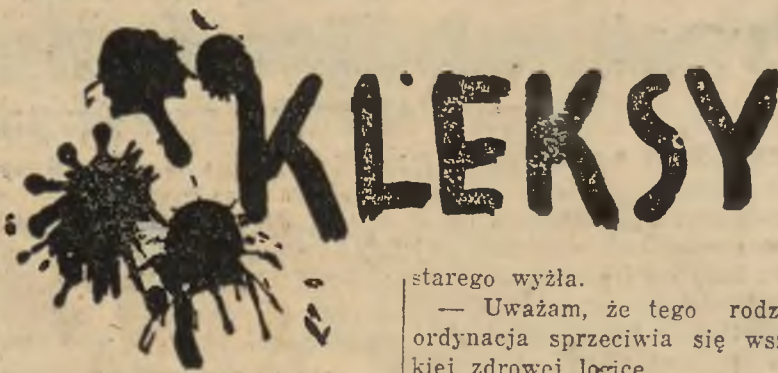
ROZDZIAŁ XVII

N I E W O L N I C A

Wypaswszy się, usiłował Bahadur wyśmiać swoje nocne marzenia, lecz nie zdołał; były nazbyt piękne. Były pozbawione do zrealizowania częściowo, to znaczy, jeśli chodzi o samą Birmę właściwą. Znał siłę tutejszych garnizonów brytyjskich, wiedział, że zmniejszono je przez wysłanie kilku batalionów do Europy i liczył się z ich dalszym osłabieniem.

— Dziesięć, no, niechby dwanaście tysięcy żołnierzy wystarczy mi najzupełniej, by złamać ich opór, — obliczał zbyt optymistycznie.

Nawet piętnaście tysięcy wojowników mogli dostarczyć górale Shan, on zaś miał tutaj pięć tysięcy swoich Kaczinów, Chińczyków, Hindusów, zajętych na plantacjach. Słowem, materiału ludzkiego było wódród, tylko narazie brakowało broni, której chciał dostarczyć Prado. Oczywiście nie bezinteresownie. Biorąc pod uwagę uzbrojenie i zaopatrzenie w odpowiednią ilość amunicji kilkunasto-tysięcznej armii, Bahadur liczył się z bardzo znacznymi wydatkami, ale to go nie przerażało.



Psia elita

Od paru dni na Dynasach panuje ruch, nieczem w Sejmie. Urządzono tam bowiem piękną wystawę psów, na której odbywają się właśnie wybory. Chodzi o wyeliminowanie spośród warszawskich psów, pewnej elity, która by godnie reprezentowała tutejsze pieskie życie. Przed wejściem na Dynasy zatrzymują się co chwila długie limuzyny. Wsiadają z nich psy, które, ciągnąc za sobą na sznurkach jakieś ludzkie postacie, spieszą, aby wziąć udział w wyborach. Na sali panuje podniecenie. Garączka wyborcza. Słychać donośne naszczekiwanie. Zaopatrzone w kartę wyborczą, usiłują wybadać panujące nastroje. Po pewnym czasie orientują się, że na czoło partii, wybijają się z jednej strony konserwatyści: buldogi oraz wieś reprezentowana przez wyżyły i jamniki, a z drugiej strony stronnictwa zgrupowane we wspólny front i reprezentuje powojenną degenerację.

Widzi się tu psy, przypominające kształtem, szczeniaki do podłóg, rury kanalizacyjne, gąbki, elektro-luksy i co kto chce wreszcie.

Partia składająca się z tych monstrów cieszy się ogromnym popytem, co świadczy o znacznym wykosławieniu zdrowych instynktów

— Co sądzi pan o ordynacji wyborczej — zapytuje pewnego

starego wyżyła.

— Uważam, że tego rodzaju ordynacja sprzeciwia się wszelkiej zdrowej logice.

Niektóre odłamy psiego społeczeństwa nie są zupełnie reprezentowane. Urządzono wystawę pod hasłem rasizmu i z tej to racji kundle nie mają tu prawa wstępu. A przecież kundle, panie, to 75 procent naszego społeczeństwa. Wyżył zaperzył się bardzo.

— Jak tak dalej pójdzie zostaniemy zupełnie pozbawieni wszelkich wiadomości o tem, co nurtuje w łonie ludu i może się nam nieoczekiwanie zwałić na głowę jakaś katastrofa.

— Istotnie, ordynacja jest kiepska — czyj to pomysł? — spytałem.

Wyżył rozejrział się dokoła:

— Trudno mi tutaj mówić — odrzekł zeiszonym głosem. — Zbyt dużo się tu wóczy psów policyjnych.

Po długiej chwili wahania oddałem głos na pewnego ratlerka, który należał do mniejszości. Natychmiast ugryzł mię w nogę. Tak się zazwyczaj kończy schlebienie mniejszościom.

Powróciwszy do domu długo nie mogłem przyjść do siebie. Nie z zachwyty bynajmniej ani też z wyborczego podniecenia, czułem się jednak nieswojo i nie mogłem sobie znaleźć miejsca. Później dopiero zdałem sobie sprawę — wpływały na ten stan pchły, których pokąsana ilość można nabyć na psiej wystawie, za cenę jednego złotego

Jur.

Koń jako widz kinowy Eksperyment w San Francisco

Do jednego z kin w St. Francisco wprowadzono niepostrzeżenie w czasie wyświetlenia filmu, przedstawiającego przebieg wyścigów konnych, konia wyścigowego dla zaobserwowania jego reakcji na sceny rozgrywane na ekranie. Reakcja ta była dość nieoczekiwana. Zwierzę zobaczywszy na ekranie rozpedzone konie zaczęło się wyrwać z rąk trzymających go za uzde stajennych. Na sali powstał nieopisany popłoch. Publiczność przestraszona wybrkami nieodrodnego gościa widowni, zaczęła w popłochu ucie-

kać. W najwyższym podnieceniu zwierzę zaczęło walić kopytami i w ciągu 10 sekund rozbiło w drzazgi 20 krzesel.

Właściciel kina jest tym eksperymentem niezwykle zmartwiony. Zadowoleni są tylko uczeni, przeprowadzający badania nad psychiką zwierzęcia, którym udało się zdobyć dowód, że koń reaguje na dwuwymiarowe obrazy.

Podróżuj samolotem

Antoni Marczyński

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

84)

Po wypędzeniu Anglików, on, Bahadur, odbędzie triumfalny pochód do swojej stolicy, do Mandalaj. Zaprosi wtedy tego komwojażera Pradę, który mu dostarczył broni i... zabierze mu żonę. Trochę to nieładnie, zapewne, ale cóż począć, król musi mieć pierwszeństwo. Ostatecznie, dla zachowania pozorów przyzwolności, można będzie urządzić rzecz tak, aby Zosia, zanim zamieszka w haremie królewskim, owdowiła. Na polowaniu nietrudno o nieszczęśliwy wypadek, daleczagóby więc jakiś źle wytresowany lampart nie miał się rzucić na pana Prado, zamiast na antylopę? To zdarza się niekiedy, choć naogół rzadko.

No tak, a potem będzie można pomyśleć o przywróceniu Birmy jej dawniejszych granic. Toć ongi Manipur do niej należał i Assam, przedewszystkiem bogaty Assam, obecnie główny konkurent jego, Bahadura, już niejako pretendenta do tronu Birmy, ale jako... plantatora herbaty. Korona królewska swoją drogą, a herbaciane interesy swoją, jedno drugiemu nie nie przeszkadza, o, przeciwnie! I dlatego później trzeba będzie rozpocząć z Anglikami drugą wojnę o herbatę, pardon! O Assam. Zeby zaś uniknąć w jeszcze dalszej przyszłości ewentualnych sporów granicznych, najpewniej będzie rozszerzyć zachodnie kresy Birmy aż do świętego Gangesu. Tem samem Anglja straci także Bhutan i z połówkę Nepalu. Hm, czemu tylko połówkę? Jak już, to już! Ostatecznie możnaby zrezygnować z himalajskich nieużytków wzamian za urodzajną Bengalję. I jeśli Angly nie chcą z nim trzeciej wojny,

— To są, jak mówi Prado, inwestycje niezbędne w interesie.

Wczoraj zymał się trochę, że odzyskanie niepodległości Birmy nazwano po kupiecku: interesem, dzisiaj sam użył tego określenia; powoli, powolnku wchodził w zastawione sidła. Zbyt powoli, zdaniem męża Zosi, który też robił, co tylko mógł, by zdopingować „przekłętą kunktatora”.

— Mojej żonie śniło się tej nocy, że byliśmy obecni na uroczystej koronacji waszej królewskiej mości. A jej sny spełniają się zawsze!

Bahadur przyjął to do wiadomości z łaskawym uśmiechem i... nie; ani słówkiem nie wspomniał o zamówieniu fabrykatów firmy „Wolfson-Steel-Corporation”, zato długo rozodził się o jutrzejszem polowaniu na tygrysy. Kiedy zaś Freddy sam nawiązał do wczorajszej rozmowy, odrzekł:

— Wiem, pamiętam, lecz muszę mieć sporo czasu do namysłu. My, Azjaci, nienawidzimy pospiechu. U nas wieśniak, gdy wreszcie zbierze pieniądze na nową fajkę, kupuje ją przez miesiąc; przez miesiąc dzień w dzień chodzi do tego samego kramu, ogląda tę samą fajkę setki razy, nim wreszcie zdecyduje się ją nabyć... A w naszym wypadku chodzi o coś „trochę” ważniejszego, niż fajka, prawda?

Freddy Prado uzbroidł się więc w cierpliwość. Zeby jednak nie tracić cennego czasu bezowocnie, nie odstępował żony ani na krok i grał zakochanego w niej do szaleństwa. Miało to na celu nietylko podsycanie zawiści podstarzałego kacyka, ale również wpojenie w niego przekonania, że Zosia jest dla niego, Prady, całym jego szczęściem, celem jego życia, bezcennym skarbem, no, prostopo wszystkim! Na tem, że Bahadur Pagan uwierzył w to wkońcu. Freddy opierał cały swój lotrowski plan.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkiowy red. naczelny); 6.66.62 (druki polityczny i ekonomiczny); 6.66.63 (dział miejski i liter-art.); 6.66.53 (miedzywystawowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Z rząd, 691-64 Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: A B C Warszawa, Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDCZEWIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Stowackiego 9, tel. 59; Wrocław, Główna 25, tel. 136.

PRENUMERATA: miesieczna (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu” zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, te 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszynski.